

Michnik upupiony

Czy o tak barwnej postaci jak Adam Michnik można napisać upiornie nudną książkę? Można! Romanowi Graczykowi udało się to zrobić

TEKST KRZYSZTOF VARGA

Demiurg” Graczyka ma 500 stron i obejmuje całe życie tytułowego demiurga Michnika, legendy dziennikarstwa i polityki, jednego z najbardziej uwielbianych i jednocześnie najsilniej znienawidzonych ludzi w powojennej historii Polski. To, że wielka biografia Michnika powinna była powstać, to oczywiste, bo mało kto tak zasługuje na maszyną książkę o sobie jak redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. Ale zasługuje na książkę godną jego niepospolitej osoby, nie zaś na cegłę, której lektura wywołać może ekscytację wyłącznie u koneserów archiwów IPN i ploteczek środowiskowych.

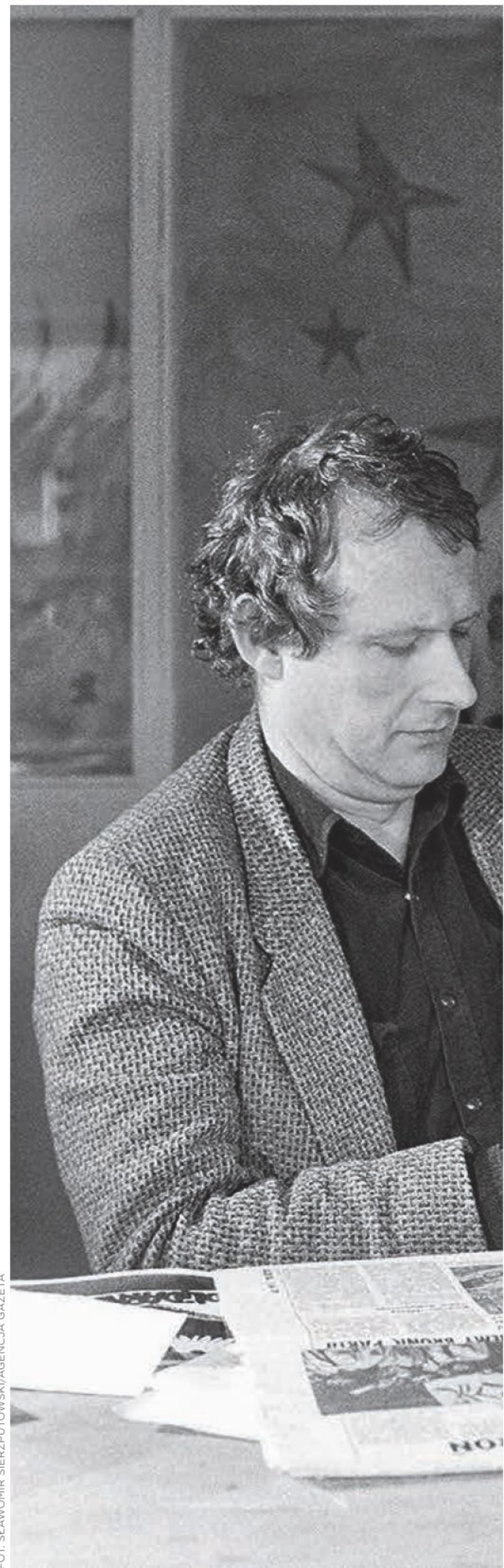
PRYZNAJMY GRACZYKOWI JEDNO: do swojego bohatera odnosi się z atencją, docenia jego wkład w walkę z komunistyczną władzą i rolę w opozycji, a także jako pisarza politycznego. Choć jednocześnie widać, że ma z Michnikiem osobisty problem – podobnie jak większość wypowiadających się w książce jego dawnych przyjaciół, a często dzisiejszych antagonistów.

Graczyk dystansuje się do metody oskarżania potomnych za przewinienia przodków. Metoda na „resortowe dzieci” – czyli wyciąganie Michnikowi ojca, Ożjasza Szechtera, przedwojennego ko-

munisty i Żyda – to jedna z większych obrzydliwości w retoryce prawicy. Graczyk potępia wszelkie takie antysemickie i najzwyczajniej plugawe zagrywki. Tyle dobrego.

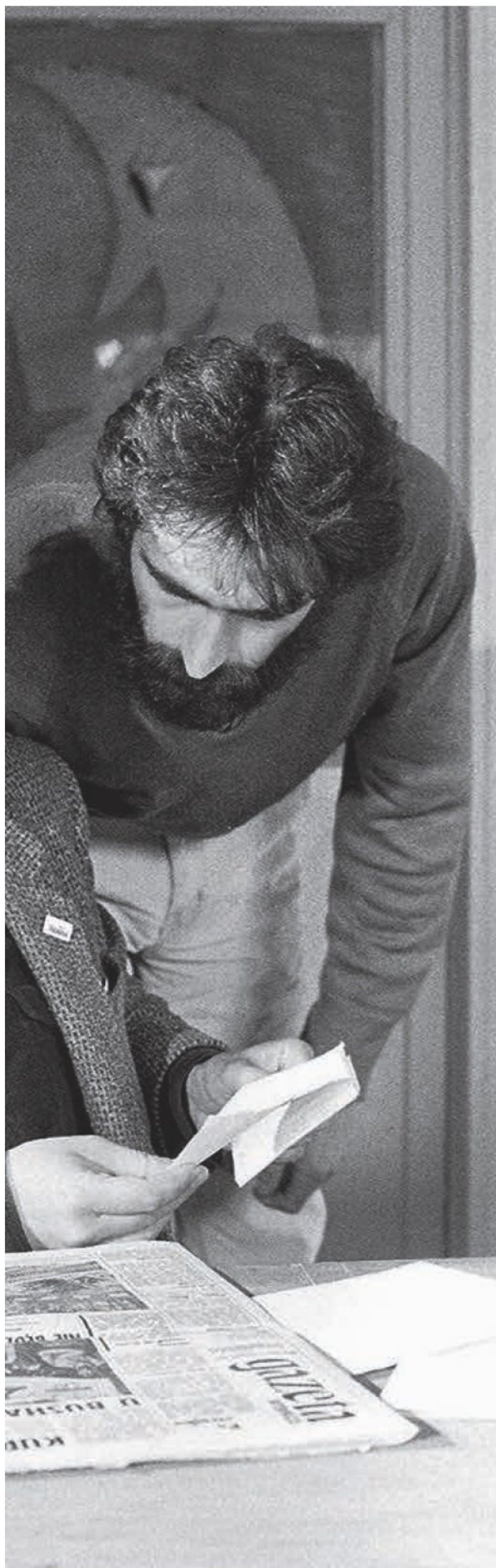
„Młody Adam wywarł na nas duże wrażenie. Wykazał zdumiewającą na swój wiek dojrzałość umysłową, intelektualną ciekawość rzeczy i ludzi oraz głęboko przemyślany sąd, wolny od wszelkiego fanatyzmu i skrajności” – powiedział Jerzy Giedroyc o 18-letnim Michniku. W istocie nastoletni Michnik pożerał książki nałogowo, miał rozeznanie w historii, literaturze, polityce, był już gwiazdą i nadzieją opozycji, którą zachwycali się ludzie starsi od niego o pokolenia, a co dopiero rówieśnicy. Osobność i oryginalność myśli Michnika na tym polegała, iż uważał, że „sprzeciw wobec totalitaryzmu musi być podbudowany kulturą”. O ile większość opozycjonistów ograniczała się do myślenia czysto politycznego, Michnik miał świadomość, jak ważna jest w budowaniu niezależności literatura. To, ile lektury Miłosza, Dostojewskiego i Manna mogą nam powiedzieć o kondycji ludzkiej, ale i mechanizmach społecznych i politycznych.

Zmarły niedawno Jan Lityński w książce Graczyka mówi tak: „Nie ma wątpliwości, że dla tworzącego się ruchu Michnik był najważniejszą figurą: Adam był najważniejszy. On to wszystko wymyślił, bez niego by tego wszystkiego nie było. Ku-



FOT. SŁAWOMIR SIERZPUTOWSKI/AGENCJA GAZETA

Adam Michnik i Piotr Niemczycki
w redakcji „Gazety Wyborczej” przy
ul. Iwickiej w Warszawie, maj 1989 r.



roń i Modzelewski byliby – gdyby nie rola Adama – kompletnie osamotnieni. To się wszystko rozgrywało wokół Adama, Adam nas wprowadzał w ważne lektury. Był o krok przed nami, bo już jako 14-letni chłopiec czytał Miłosza, książki paryskiej »Kultury«.

NAWET CI, KTÓRZY DO MICHNIKA NIE PAŁAJĄ MIŁOŚCIĄ, zgodnie podkreślają jego urok osobisty, łatwość nawiązywania relacji z ludźmi, głód życia, poczucie humoru. Anka Kowalska tak portretowała Michnika: „Niedościgły erudyta, bożyszcze kobiet, przedmiot szacunku uniwersytetów świata, obdarzony talentem doskonałego pióra, świetnej pamięci, kojarzenia faktów i wyciągania wniosków – mógłby jeszcze tylko może malować, śpiewać i rzeźbić”.

Dzisiejsi prawicowi wrogowie Michnika, jak Andrzej Horubała, wspominają, że był dla nich, wówczas studentów, objawieniem. Graczyk daje też relacje, z których wynika, że bohater jego książki nigdy nie wsiadł na konia martyrologii, nie skarżył się na bicie przez milicję i esbeków, na zatrzymania na 48 godzin, areszty. Nigdy nie padło zatem z jego ust mrozkowskie „O tu, wybili, panie, za wolność wybili!”. Dążył konsekwentnie do kompromisu i odrzucał filozofię odwetu. Czego mu po latach wielu jego dawnych apologetów nie mogło darować, szczególnie bratania się z peerelowską nomenklaturą, ciepłych wypowiedzi o Jaruzelskim i Kiszczaku oraz oczywiście przyjaźni z Jerzym Urbanem. Michnika znienawidziło wielu spóźnionych antykomunistów, którzy nie dotarli na rewolucję, ale gdy ta zwyciężyła, poczęli wypinać piersi do orderów. Intelktualnie i erudycyjnie przerastał on swoich konkurentów do roli głównego opozycjonisty – taka myśl powraca często w „Demiurgu”.

Świadkowie dawnych spotkań towarzysko-politycznych wspominają o aurze, jaka otaczała Michnika, o tym, że w kawiarniach, gdy dochodziło do zasadniczych rozmów, to ściszano głos, ale nie był to przypadek Michnika, głośno mówiącego, co myśli. Była w tym nie bezczelność bądź nieostrożność, ale żelazne

przekonanie o słuszności wybranej drogi, brak zawahań co do swoich przekonań oraz modelu życia. O ile większość ludzi myślała o karierach, rodzinach, apanażach, to Michnikowi te kwestie były obce. Wyzwolony z codziennych, mieszczańskich – nazwijmy je – priorytetów mógł mówić na głos bez strachu.

NIBY TO WSZYSTKO CIEKAWE, ale „Demiurg” jest równie porywający jak referat na kursokonferencji. Albo jak książka telefoniczna, gdzie na brak nazwisk nie można narzekać, ale czytać się tego z zapałem nie da. „Demiurg” pokazuje, że Graczyk jest pracowitym autorem, ale to rzecz pisana bez ikry, rozmachu, oddechu.

„Demiurg” jest równie porywający jak książka telefoniczna, gdzie na brak nazwisk nie można narzekać, ale czytać się tego z zapałem nie da

Donosy tajnych współpracowników i raporty esbeków tropiących Michnika stają się w rozdziałach poświęconych epoce PRL dominantą narracji. Graczyk to kompilator materiałów z dostępnych źródeł (głównie z IPN), a nie reporter, pisarz idący za swym bohaterem i próbujący dać oryginalną opowieść o człowieku. Graczyk nie odmawia Michnikowi wybitności i podkreśla jego rolę w najnowszej historii Polski, ale zarazem upupia go, robiąc z niego figurę nadmiernie fetowaną, przeszacowaną.

I wydaje się, że głównym zamysłem Graczyka było pokazanie upadku giganta: oto mieliśmy młodego boga, któremu wszyscyśmy składali hołdy, ale ów bóg nas zdradził i odarł się w naszych oczach z boskości. Dobrze pokazuje intencję tej książki historia relacji Michnika z gen. Kiszczakiem. Ogromne wrażenie na wszystkich wywarł słynny i odważny

list Michnika do Kiszczaka z grudnia 1983 r. napisany z celi aresztu przy Rakowieckiej. Po latach jednak Michnikowi będzie się dostawać za Kiszczaka jako „człowieka honoru”, choć szło w tamtej rozmowie (przeprowadzonej przez Agnieszkę Kublik i Monikę Olejnik) o zamknięcie tematu rozliczeń i wybaczenie dawnym wrogom. Zwłaszcza że przecież Jaruzelski i Kiszczak, mając w rękach armię, milicję i bezpieczeństwo, oddali władzę pokojowo.

Da się te słabości „Demiurga” wytłumaczyć częstymi odmowami znajomych i przyjaciół Michnika, wzdragających się przed daniem wypowiedzi do książki Graczyka. Na co się sam Graczyk płaczliwie użala, klejąc historię ze starych papierów i wynurzeń osób albo Michnikowi niesprzyjających, albo z dalszych szeregów. Co powoduje, że w dyscyplinie biografistyki „Demiurga” ustawić trzeba nie w Lidze Mistrzów, ale w polskiej drugiej lidze.

Graczyk, pisząc o „Gazecie Wyborczej”, niestety zapomniał, że sam w niej pracował i był przez pewien czas jednym z jej wiodących publicystów. Pracowaliśmy nawet w jednym dziale opinii, ja jako redaktor – Graczyk jako autor. Dlaczego zatem Graczyk, poświęcając długie rozdziały historii „Wyborczej”, z nadmierną skromnością nie wspomina o swoim współudziale w jej tworzeniu? Owszem, przy okazji relacji ojca Macieja Zięby o jego potyczkach z „Wyborczą” nadmienia, że Zięba polemizował z tekstem autora „Demiurga” o Kościele „otwartym” i „zamkniętym”, ale to może czytelnikowi nieznanemu curriculum vitae Graczyka umknąć.

ANACHRONIZM KSIĄŻKI GRACZYKA polega także na tym, że w politycznych posunięciach Michnika, w światopoglądowych konfliktach wokół „Wyborczej” widzi powód spadku poczytności najważniejszej polskiej gazety, a kompletnie nie zauważa, że nastąpiła gigantyczna zmiana technologiczna i cywilizacyjna, że dziś pozycja prasy papierowej w obliczu dominacji mediów społecznościowych i w ogóle internetu jest nieuchronnie



Roman Graczyk
Demiurg. Biografia
Adama Michnika
Zona Zero

*Głównym zamysłem
Graczyka było
pokazanie upadku
giganta: oto mieliśmy
młodego boga, któremu
wszyscyśmy składali
hołdy, ale ów bóg
nas zdradził*

słabsza. I zarazem pobrzmiwa u Graczyka przekonanie (dziwne, że u kogoś, kto w „Gazecie” pracował), iż o publikacji niemal każdego tekstu decydował i decyduje Michnik – od pierwszej do ostatniej strony, zapewne łącznie z działem sportu i nekrologami. To element demonizowania i przekonania o wszechmocy naczelnego, typowy po równi dla zagorzałych zwolenników „Wyborczej”, jak i zajadłych jej przeciwników.

Oczywiście są tu historie, które mogą wzburzyć krew wielu ludzi i dzisiaj, jak np. sprawa Lesława Maleszki, redaktora „Gazety”, dawnego przyjaciela Wildsteina i zabitego przez SB Stanisława Pyjasa. Maleszka został zdemaskowany po latach jako tajny współpracownik bezpieczeństwa. Pracowałem z nim w jednym dziale, obaj byliśmy redaktorami. I podobnie jak inni uważałem go za genialnego szaleńca, odklejonego od spraw codziennych, który potrafił całą pensję przepuścić pierwszego dnia po wypłacie na książki i płyty. I wybitnego redaktora, który z niezbornego tekstu potrafił

zrobić perłę. Zarazem sprawa Maleszki nauczyła mnie jednego – nigdy nie możemy mówić o sobie, że w każdej sytuacji zachowamy się odważnie, bohatersko, że jesteśmy niezłomni.

„Ta książka opisuje raczej perypetie intelektualne i polityczne Adama Michnika niż jego perypetie miłosne. Te drugie tylko o tyle, o ile stanowiły tło jego działalności. Dlatego w tych sprawach zachowuję relatywną dyskrekcję. Relatywną, to znaczy nie mogę całkiem ich pominąć, ale świadomie nie wdaję się w szczegóły” – kryguje się Graczyk. Ale przecież w „Demiurgu” sprawy życia osobistego Michnika są potraktowane jak w maglu, na zasadzie: ktoś mi nieoficjalnie powiedział, że Adam ma jeszcze jedno dziecko, a ktoś inny, że dwoje dzieci, jedno podobno z taką panią, a inne z inną, która nie wiadomo, jak się nazywa. No więc, jeśli biograf decyduje się na wyciągnięcie takich spraw, to niech przynajmniej zrobi to profesjonalnie, wykona pracę dziennikarską, zdemaskuje swojego bohatera i wyłoży na stół mocne papiery, a nie powtarza to, co mu ktoś powiedział nieoficjalnie. I niech nie pisze w książce: „mówi się, że”, „podobno”. Jak na byłego dziennikarza „Wyborczej” to potworna amatorszczyzna.

„DEMIURG” JEST ANACHRONICZNY. Nie daje nam ani pełnego portretu Michnika człowieka, ani Michnika polityka, ani nie koresponduje z tym, co dzisiaj dzieje się w Polsce. Spory między frakcjami w KOR, tarcia między ekipami Michnika i Macierewicza w latach 80., a nawet lustracja, która kiedyś rozgrzewała wszystkim krew – to wszystko sprawy, które w obliczu dzisiejszego szaleństwa PiS ze wszystkimi tego konsekwencjami mało kogo mogą podekscytować. Oczywiście, że książka obejmująca kilkadziesiąt lat historii Polski, kiedy Michnik był postacią pierwszoplanową, musi pokazywać tło polityczne tych czasów, ale Graczyk ciągnie nas „Demiurgiem” do antykwariatu. Najlepszy w tej książce jest jej tytuł. **N**

krzysztof.varga@newsweek.pl